

# KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

NR 5

1. Z kart przeszłości – ciekawostki z dawnej prasy konińskiej
2. Ze wspomnień – przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień
3. Z dziejów Konina – artykuły o treściach historycznych, archiwalia
4. Tworzyli wizerunek miasta – sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta
5. Naszym zdaniem – wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta
6. Inspiracje kulturalne – poezja, proza, rysunek konińskich twórców
7. Z życia TPK – zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań
8. Barwy codzienności – podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście
- Egzotyka miasta – podpatrzone fotoobiektywem życie mieszkańców
9. Oko w oko – konkursy ze znajomości miasta dla Czytelników
9. Inne – tematy inne niż wymienione powyżej

## Przemili!

Biję się w piersi, aczkolwiek proszę wierzyć, że robimy wszystko, aby Państwa uwagi były realizowane na bieżąco bądź też przekazywane dalej „wg kompetencji”. Marylko oraz pani Sz., Wasza troska o cmentarze przy ul. Kolskiej i Szpitalnej jest dla nas nauczką, aby nie obiecywać zbyt wiele na wyrost. Postaramy się poprawić. Boję się tylko, że z przyczyn niezależnych od nas, będzie to możliwe dopiero we wrześniu lub październiku. (Co Państwo myślicie o „cegiełkach” na renowację historycznych grobów? Może nasz przykład zawstydziłby kogo trzeba!)

Z okazji zbliżającego się święta lotnictwa zamieszczamy ciekawy artykuł o grupie byłych konińskich lotników – niewiele osób wie, że działa w mieście Klub Seniorów Lotnictwa. Przeczytajcie koniecznie!

Wzruszające są wspomnienia p. Ireny Szalek – co i kogo zapamiętała dziewczynka z ulicy Kilińskiego w latach 1934-39 – a dotykała „żywej historii”. Do obowiązkowego przeczytania. Również do takiegoż należy artykuł Janusza Gulczyńskiego

o Antonim Studzińskim, harcerzu i regionaliście, oraz Lecha Hejmana o dziejach XIII-wiecznego Konina, gdy kształtowały się nazwa i herb miasta.

Aby zachęcić Państwa do poznania ciekawie i z wdziękiem napisanej powieści Janiny Wenedy „Powrót do Enklawy Przeszłości”, zamieszczamy stosowną recenzję. Powinno poskutkować, a książkę można kupić u autorki lub wypożyczyć w bibliotece publicznej.

Oczywiście serdecznie zapraszamy do udziału w naszym wakacyjnym konkursie i rozszyfrowania kolejnych czterech obiektów na konińskiej Starówce. O zwycięzcach obu edycji napiszemy w numerze wrześniowym. Dzwoncie, piszcie, przekazujcie przy ewentualnych spotkaniach „na żywo” swoje uwagi i sugestie.

Stanisław Sroczyński

*PS Osobom mającym inne zdanie na temat konińskich „rogatek” próbuje autorytatywnie odpowiedzieć Janek Sznajder (jak również narysować je, oczywiście z pamięci).*

Z dziejów Konina

## Nazwa i herb miasta

Wielu badaczy, zajmujących się dziejami Konina, niewiele pewnego może powiedzieć o pierwszych wiekach jego istnienia. Ustalono, o czym pisał Jan Długosz w XV wieku, że Piotr Dunin ok. 1138 roku postawił tutaj kościół, może częściowo kamienny skoro znalazł się przy nim w 1151 roku wykonany z piaskowca znak drogowy. Na pewno kapryśna Warta zmusiła na przełomie XI i XII wieku mieszkańców grodu nadzecznego, leżącego na zachód od obecnego Konina, zwanego później od nazwy młyna „grodziskiem Kaszuba”, do zmiany pobytu. Ten fakt mógł być decydującym, wszak w tym rejonie kraju prowadziły szlaki kupieckie i trzeba było przeprawić się przez rzekę podróżując czy to drogą z Kalisza do Torunia, czy z Gniezna do Łęczycy. Przy nowym brodzie, na obszernym wrzecionowatym wybrzuszeniu terenowym pomiędzy odnogami rzeki (dzisiejsza Starówka), zaczęli osiedlać się nasi przodkowie. Należy przypuszczać, że miejsce, jeszcze długo bez nazwy, zaczęło się zaludniać w miarę rozszerzania terenów uprawnych i hodowlanych. Wielu przyby-

szy mogło być mieszkańcami osady targowej, położonej na południu, co sugeruje jej nazwa – *Stare Miasto*, w odróżnieniu od nowego. Tam, w romańskiej świątyni, była parafia. Wtedy musiała powstać i utrwalić się nazwa dla nowej osady związana z hodowlą koni, zwierząt koniecznych do uprawy roli, wypraw wojennych i jako środek transportu. Łąki pokryte bujną trawą i wydymowo-lesiste tereny sprzyjały hodowli.

Przez cały wiek XIII, aż do roku 1331, do chwili spalenia przez Krzyżaków, położony wśród kniei i nadwarciańskich rozlewisk Konin nie przątał uwagi kronikarzy. Osadę szczęśliwie omijały wojny i książęce waśnie. Najpierw znajdowała się na terenie kasztelanii łędzkiej, a po upadku Łądu, od 1266 roku zaczęła pełnić funkcję centralną w nowej siedzibie kasztelanii (za Henryka Pobożnego i Władysława Łokietka), co przyspieszyło rozwój i wyniosło osadę do rangi miasta. Jednocześnie nie jest znana data nadania osadzie praw miejskich. Nastąpiło to pod koniec XIII wieku, może już przed rokiem 1283 lub, co się bar-



foto - P. Hejman

dziej przyjęło, przed 1293 z racji zachowanego dokumentu z nazwiskiem wójta Gosława. Andrzej Wędzki podaje, że w 1284 i 1292 w Koninie przebywał Przemysław II, bowiem zachowały się sygnowane nazwą przywileje, jakie tutaj wystawił.

W dokumentach Konin zapisywany był różnie: Conin, potem w 1284 Conyn lub Konyń, czyli w dzierżawczej formie rzeczownika koń. Na takiej podstawie gramatycznej funkcjonują nazwy Koniary, Końskie, Końskowola. W nazwie użyto przyrostka -yn, często występującego dla określenia starodawności osiedleńczej jak Wilczyn, Łęzyn, Lichyn, Szyszyn.

Zwyczajowo procesowi lokacji miasta towarzyszyło nadanie mu herbu. Koniński herb najładniej prezentuje się na frontonie ratusza. Na czerwonej tarczy widać rosłego konia bliżej nieokreślonej rasy i maści, który wsparty na tylnych nogach z podniesionymi nogami przednimi, z rozchwianą grzywą i lekko wzniesionym ogonem, szykuje się do skoku przez rzekę lub drogę. W stanie zamiaru skoku biedny koń trwa już ponad 700 lat.

Podobnie jak ten postawiony w latach siedemdziesiątych przy wjeździe od strony Koła, zapraszający gości do dawnego grodu nad Wartą.

Pieczenie z wizerunkiem konia w herbie zachowane są na dawnych i obecnych wytwarzanych dokumentach miejskich, odbitki herbu znajdowały się na statutach cechowych, sygnuje nim piśma prezydent, jak niegdyś wójt i burmistrz. Herb z koniem jest wszechobecny, na fladze, pocztówkach, plakietach, znakach wielu organizacji, w wydawnictwach albumowych, głowę konia umieszczono w herbie powiatu konińskiego, jego stylizowany wizerunek w postaci okazałej statuetki „Złoty Koń”, wykonanej przez artystę Giotto Dimitrowa, wręcza prezydent osobom dla miasta zasłużonym podczas Dni Konina.

Do herbu nawiązuje piękna legenda o splotzeniu smolarzy, napastujących zabląkanego w nadwarciańskiej kniei księcia, przez galopujące dzikie konie, ale o tym wiedzą prawie wszyscy koninianie.

Lech Hejman

# Koniński Klub Seniorów Lotnictwa

Od niepamiętnych lat interesowało człowieka to, co znajduje się poza ziemią, po której chodzi, dążył do poznania możliwości poruszania się w powietrzu, naśladując loty ptaków. Znana jest mityczna historia Dedala i Ikar, ale faktycznie dzieje światowe-

go lotnictwa rozpoczyna pierwszy lot człowieka aparatem cięższym od powietrza, który miał miejsce w 1903 roku.

Powstanie polskiego lotnictwa datuje się od 1918 roku, po I wojnie światowej. W roku bieżącym obchodzimy

jego 85-lecie. W skład lotnictwa wchodzi lotnictwo wojskowe, transportowe i sportowe. To ostatnie skupia Aeroklub Polski rozproszony w całym kraju w 51 Aeroklubach Regionalnych. Jednym z nich jest Aeroklub Koniński w Kazimierzu Biskupim, zrzeszający ponad 100 członków i prowadzący szeroką działalność szkoleniową oraz sportową. Wiek i zdrowie nie pozwalają na latanie samolotami, szybowcami, balonami, skakanie na spadochronie wszystkim, którzy by te sporty pragnęli kontynuować w nieskończoność, dlatego przy aeroklubach, już od 1939 roku, powstawać zaczęły Kluby Seniorów Lotnictwa. Przy Aeroklubie Konińskim Klub Seniorów Lotnictwa powstał 27 kwietnia 1988 roku skupiając 37 członków, byłych lotników o bardzo dużym doświadczeniu i mających poza sobą wieloletnią, aktywną działalność lotniczą. Obecnie do klubu należy 23 członków.

Zarząd klubu bierze udział w przegotowaniach i obchodach ważnych rocznic oraz uroczystości lotniczych, zajmując się propagowaniem idei lotnic-



80-lecie lotnictwa polskiego – Szkoła Orłąt w Dęblinie

ki i Afryki, uczestniczyło 12 członków KSL. Czterech przedstawicieli klubu wzięło udział w posiedzeniu Komisji Historycznej w lipcu 1998 r. w Szkole Orłąt w Dęblinie, zwołanej z okazji 80-lecia lotnictwa. Członkowie klubu opiekują się grobami lotników, którzy zginęli podczas wojny lub na skutek wypadków lotniczych, które – niestety – zdarzają się także w czasie pokoju. Działalnością Konińskiego Klubu Seniorów Lotnictwa kieruje zarząd w składzie: Marian Przyłębski jako prezes, Antoni Długocki,

viceprezes, Stanisław Sroczyński, Józef Karykowski, Jan Nowak. Bardzo dobrze układała się współpraca klubu z władzami aeroklubu. Jest nadzieja, że nowe władze aeroklubu z prezesem Franciszkiem Bobrowskim, senatorem, oraz Józefem Makowskim i Tomaszem Ciemoszewskim będą klubowi podobnie przychylni.

Marian Przyłębski (mjr nawigator)



Członkowie KSL w Krakowie (odstąpienie pomnika). W środku nestor konińskich pilotów – szynownik P. St. Bieliński

Tworzyli wizerunek miasta

## Antoni Studziński – sylwetka konińskiego regionalisty

Antoni Studziński należał do grona największych przyjaciół Konina, którzy w najnowszych dziejach miasta i regionalistyki konińskiej zapisał ważną i znaczącą kartę.

Urodził się 14 września 1909 r. w Rzędkowie w powiecie skierniewickim. W 1934 r. ukończył Powiatową Szkołę Mierniczą w Łomży. W 1937 r. przeniósł się do Konina, obejmując stanowisko mierniczego w Powiatowym Biurze Klasyfikacji Gruntów. Niemalże cały okres okupacji hitlerowskiej spędził w Koninie. Zatrudniony był w niemieckim Urzędzie Katastralnym (*Katasteramt*). Udzielał się czynnie w konspiracji. Był członkiem Narodowej Organizacji Wojskowej (pseudonim Zubr). W drugiej połowie 1944 r. wywieziony został w rejon Kłodawy, do budowania w ramach „Einsatzu” umocnień obronnych. Powrócił do Konina na krótko przed wyzwoleniem miasta przez wojska radzieckie, w styczniu 1945 r.

Po wojnie przez długie lata, aż do przejścia na emeryturę, piastował stanowisko kierownika w konińskim Biurze Geodezji i Urzędzeń Rolnych. Pracę zawodową łączył z wytwórcą i wszechstronną działalnością społeczną. Współuczestniczył w reaktywacji lokalnej organizacji harcerskiej. W latach 1945-1949 (podobnie jak przed wojną w latach 1937-1939)

był komendantem konińskiego hufca ZHP.

W działalności zawodowej i pracy z młodzieżą miał Studziński rozliczne osiągnięcia, satysfakcje i uznania. W świadomości koninian pozostał jednak przede wszystkim regionalistą, badaczem dziejów regionu konińskiego, archeologiem, historykiem, kolekcjonerem znalezisk i pamiątek związanych z lokalną historią, także organizatorem i współorganizatorem środowiskowych organizacji i stowarzyszeń. Współuczestniczył w powołaniu w połowie lat pięćdziesiątych pierwszego w mieście muzeum, uruchomionego przy oddziale PTTK. W latach 1964-1977 przesował Konińskiemu Towarzystwu Regionalnemu, a następnie był członkiem zarządu utworzonego w 1976 r. Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Koninie, i później jednym z wiceprezesów utworzonego w 1977 r. Towarzystwa Przyjaciół Konina. Pracował w komitetach redakcyjnych pism regionalnych i publikował w nich swoje artykuły. Był inicjatorem powstania oficjalnego organu KTR – „Ziemi Konińskiej”, współtworzył „Rocznik Wielkopolski Wschodniej”, przemianowany w 1977 r. na „Rocznik Koniński”.

Bezpośrednio po wojnie dał się poznać jako miłośnik archeologii. Utrzymywał w tym czasie kontakty

m.in. z Muzeum Archeologicznym w Poznaniu, któremu przekazał wiele interesujących znalezisk, głównie z badań powierzchniowych, np. znad rzeki Powy, z okolic Szczepida, Brzeźna, Rumina, Łądka, Święci itp. Interesował się również gródkami stożkowymi na terenie powiatu konińskiego i okolic, przyczynił się do lokalizacji wielu z nich, przesłał pierwsze informacje na ich temat wyniesione z obserwacji, np. dotyczące Kaszuby i Świętego.

Poza zainteresowaniami archeologicznymi zajmował się głównie historią. Był zarówno badaczem, pamiętnikarzem, bibliografem, jak i kronikarzem miasta i regionu. Już w „Ziemi Konińskiej” zamieścił dwuczęściową *Bibliografię Ziemi Konińskiej*, materiał jak na ówczesne czasy zaiste imponujący. W teście „Ziemi Konińskiej” (t. III) opublikował dwa artykuły związane z II wojną światową i okupacją hitlerowską w Koninie: *Koniński wrzesień 1939 roku* oraz *Niezapomniane dni stycznia 1945 roku*. Wspomnienia okupacyjne rozwinął w szerokim tekście memuarystycznym zatytułowanym *Moje życie w okupowanym Koninie*. Dał w nim wielowarstwowy obraz rzeczywistości okupacyjnej, w autobiograficznych treści wpłótł szereg istotnych szczegółów, wręcz detali faktograficznych na temat martyrologii ludności

polskiej i żydowskiej, a także pierwszych zrzębów lokalnej konspiracji.

W kolejnych tomach „Rocznika Wielkopolski Wschodniej”, a następnie „Rocznika Konińskiego” zamieszczał zarówno opracowania z aparatem naukowo-badawczym, np. artykuł monograficzny *Konińska Straż Pożarna (1874-1974)*, jak i materiały o charakterze sprawozdawczym, relacyjnym i podsumowującym różne imprezy społeczno-kulturalne, a także szczególne nekrologi czczące pamięć różnych osób związanych z regionem, np. Witolda Friemanna, Marty Wojnickiej, Piotra Kozłowicza.

Był też wytrawnym kronikarzem. Na łamach obu „Roczników” zamieszczał bardzo istotne, rzetelne chronologicznie opracowane zapisy wydarzeń za poszczególne lata, w odniesieniu najpierw do powiatu, a następnie województwa konińskiego.

W latach sześćdziesiątych wielką pasją i przegodą intelektualną stało się dla Studzińskiego badanie dziejów powstania styczniowego w regionie konińskim. Opracował i przychylnie się do zaistnienia wielu publikacji. Szczytowym osiągnięciem w tym względzie było opracowanie i opublikowanie w 1977 r. mało znanego

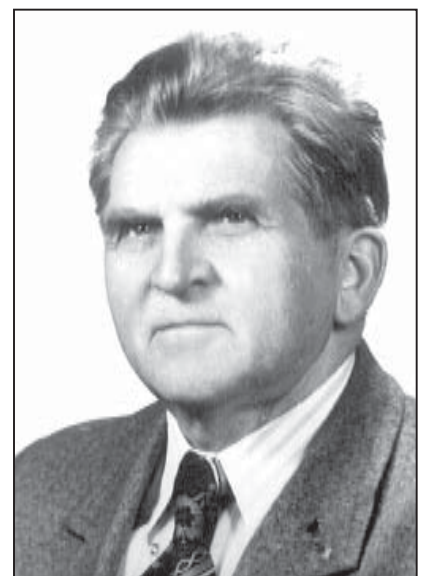
wcześniej pamiętnika powstańczego z Konińskiego, autorstwa A. Chmielewskiego.

Był Studziński autorem i współautorem wielu innych wydawnictw, np. pracy z 1969 r. zatytułowanej *Monografia Konińskiego Okręgu Przemysłowego*. Pisał często do prasy, najpierw poznańskiej, a następnie do tygodników konińskich. Zostawił po sobie wiele artykułów i notatek prasowych.

Od lat zaprzyjaźniony był z konińskim muzeum. Przekazał do muzealnych zbiorów wiele cennych zabytków.

Zmarł 8 maja 1993 r., pochowany został na cmentarzu przy ulicy Kolskiej.

Janusz Gulczyński



Antoni Studziński

Ze wspomnień

Irena Szalek

## Konin na krótko przed wojną

Był rok 1934. Na niewielkim podwórzu piętrowej kamienicy przy ulicy Jana Kilińskiego, mała dziewczynka usypiała w koszykowym wózekku swoją lale. Była niezadowolona, błękitne, malowane oczy patrzyły w nią wciąż rozwartym wizerzeniem. Ona nie śpi, stwierdziła z rozżaleniem do młodej, przystojnej, o pięknych ciemnych oczach kobiety, nadchodzącej z korytarza domu. Matka pochylała się, poprawiała coś w wózekku, teraz będzie spała – powiedziała uspokajająco odchodząc do zajęć domowych...

To najdalsze wspomnienie z Konina. Ojciec, pracownik umysłowy, otrzymał przeniesienie służbowe ze swego urzędu na Ziemi Kujawskiej do małego wówczas powiatowego miasta. Dzisiaj, z perspektywy czasu, oceniam tamten okres za najszczęśliwszy, bez troski, radosny. Nie będąc więc rodowitą koninianką, stawałam się z wolna dzieckiem tej ziemi, przenikałam atmosferę Wielkopolski, tu był mój dom, ciepło, moje bezpieczeństwo.

Przez kilka pierwszych lat dziecięcych, wspólnie z rówieśnikami penetrowaliśmy okolice. Z mieszczącego się nieco na uboczu centrum miasta, wybiegaliśmy wąskimi uliczkami do małego, pobliskiego rynku, zwanego potocznie garmcarskim. Tutaj odbywały się targi. Zadziwiające jak taki nieduży plac mógł pomieścić gwamy, kupujących tłum i oczywiście dziesiątki konnych wozów. Handlowano czym kto miał i jak umiał. Nam, dzieciom, nie wolno było w te dni zagłębiać się

między kolorowe stragany, chyłkiem więc lub z daleka obserwowaliśmy kłębiący się rój ludzki. Czasem, podchodziłam ciekawie bliżej, oglądając plukające się pozy. Sprzedawali je Żydzi, ustawiali się poza targowiskiem, tuż przy ulicy Niecałej.

Do rynku przylegała synagoga, wokół w kamienicach zamieszkiwało sporo Żydów. W ciepłe dni z suteryny wychylały się głowy Żydówek w perukach, wszędzie kręcili się Żydzi z pręjsami w długich chałatach. Ich dzieci, jak każde inne, bawiły się, były jednak jak gdyby bardziej dojrzałe na swój wiek, o bystrych, przenikliwych oczach.

Czasem zabierała mnie mama po zakupy do sklepów mieszczących się najliczniej na głównej ulicy miasta, na 3 Maja, gdzie wzrok przykuwał ratusz, z interesującym mnie zegarem i wizerunkiem konia. Ciekawa dreptałam koło niej. Wchodziliśmy do sklepów pełnych po sufitu półek towarów. Już od progu witali nas właściciele, przeważnie Żydzi z długimi brodami. Byli jak pajaki czahający na swoje ofiary, nieustrudzeni, zwinni, potrafili całe bele materiałów rozkładać na ladę, aby tylko coś sprzedać, gotowi dla choćby małego zysku ponosić dużo trudu. Wystraszona, schowana za suknią mamy, rejestrowałam w pamięci ich wdrapywanie się po drabinach, prześcążąc tłum i oczywiście dziesiątki konnych wozów. Handlowano czym kto miał i jak umiał. Nam, dzieciom, nie wolno było w te dni zagłębiać się

zawiedzonego ze sztuką materiału Żyda, przedstawiającego do ostatniej chwili, jeszcze w drzwiach, przy świetle dziennym, walory towaru, mojej matce.

Poza naszym domem, a właściwie po jego prawej stronie, rozciągał się dość duży plac. Odgradzal go od naszego podwórza wysoki, drewniany płot. Niezbyt zręcznie, ale jakoś wdrapywałam się nań, zwłaszcza kiedy z rówieśnikami widziałam jak na plac przez furtkę wchodził Żydzi. Wychylona, szeroko otwartymi oczami, śledziłam rytmiczne ruchy Żydoty stojącej pojedynczo pod płotem. Ich dochodzący mnie z dołu monotonny szept modlitewny wydawał się nie mieć końca, a przecież wymykali się stopniowo znikając ciemnymi chałatami i wylotu ulicy w kierunku rzeki. Kiedy indziej stawiano przed żydowskimi mieszkaniami małe drewniane budki. Byłam niezmiernie ciekawa ich wnętrza, wszystko jednak skryte było jakąś intymnością. Wieczorami przeblyskujące pośród desek stłumione światło dopełniało tajemniczości. Pamiętam tylko, że wówczas smakowała pierwszy raz macę, którą gościnnie Żydówka wyniosła nam, dzieciom. Czegoś takiego nigdy przedtem nie jadłam, i nie powiem, żeby mnie szczególnie zachwycał ten placek z maki i wody...

W kierunku zachodnim od naszej ulicy rozciągał się zieleńią park miejski z czysto utrzymanymi alejami prowadzącymi do obszernego klombu. Wszę-

dzie porostawiane białe ławki zapraszały do spoczynku. Duża drewniana altana mieściła kiosk z napojami i słodyczkami. Lubiłam tam wbiegać po torebkę landrynek albo po lodę i choć z natury byłam nieśmiała, nie czułam się speszona gośćmi siedzącymi przy stolikach wokół ścian altany. Jeszcze dziś słyszę we wspomnieniach echo swoich stóp na drewnianej podłodze, biegnących po słodycze. Park był wówczas miejscem ogólnych spotkań towarzyskich. Zwłaszcza w niedzielę rozbrzmiewał gwarem ludzkich głosów, dźwiękami orkiestry dętej. Ubrana odświętnie, biegłam w podskokach przed rodzicami, starszy brat trzymał się na ogół w pobliżu ojca, młodszego prowadziła mama. Szliśmy nad mały staw patrzeć na łabędzie. Stojąc na półkolistym, drewnianym mostku i obserwując czystą toń stawu czekałam na idących wolniej rodziców, później schodziliśmy wąskim przesmykiem ścieżki w cień małej altany, stojącej na niedużym skrawku ziemi, dzielącym staw na dwie części, gdzie spożywalismy przyniesiony przez mamę podwieczorek. Wracałismy alejami pośród drzew, zmęczeni, ale radosni, w towarzystwie ptasich gwarów i przemykających tu i ówdzie rudowłosych wiewiórek, ginących gdzieś w gęstwinach zieleni. Za parkiem był stadion, tam świętowano dożynki, hucznie, kolorowo, tam organizowano zawody sportowe i półkolonie dla dzieci. Poza parkiem, bliżej rzeki, mieścił się cmentarz żydowski.

Z naszą ulicą sąsiadowała posesja Zofii Urbanowskiej, gdzie w skromnym dworku sędziwa pisarka dożywała swoich lat. Dworek wówczas obejmował swymi ramionami drewniany płot, przez którego szpary obserwowałam niejednokrotnie wiotką, siwowłosą staruszkę, prowadzoną przez siostry zakonne. Nie wiem dlaczego, ale czułam jakiś wewnętrzny respekt dla tej postaci, być może powaga, skupienie drobnej twarzy, powodowały że cichłam i gdzieś znikala na chwilę niefrasobliwość dziecka.

Na ulicy, bliżej wału, znajdował się klub wioślarski. Czasem udawało mi się wślizgnąć niepostrzeżenie na dziedziniec. Pełna emocji, z dreszczykiem niepokoju, zbiegałam drewnianym pomostem nad samą wodę. Fascynowały mnie różnokolorowe kajaki podługające do przystani, słońce świecące nad wodą i samodzielność w zapokojeniu ciekawości. Z wodą związane były różne dramatyczne przeżycie. Gdy zaczął się topic mój brat, mama wyczołgała do rzeki, chociaż nie umiała pływać, i go przytrzymała. W wydotaniu się z nurtu rzeki pomogła jej młoda pani Trenkler podając wiosło i nieznaną z nazwiska wojskowy, któremu potem dano za ten czyn medal.

Zbliżała się wojna. Chaos wojny, huk bomb, przyniósł przedwczesną dojrzałość, podważył wiarę w dobroć ludzką, uczył twardego losu człowieka borykającego się z życiem, z jego przetrwaniem. Nie wiedziałam również, że małe, powiatowe miasto, mimo kłęski wojennej, znajdzie na tyle siły, by rozmach własnej budowy przerzucić na prawy brzeg Warty, zachowując po lewobrzeżnej stronie rzeki ciszę i atmosferę starego Konina, w której odszukać można odległe, a jakże bliższe sercu dawnych mieszkańców – wspomnienia.

*Tekst przesłała autorka na konkurs „Konin jaki pamiętam”, ogłoszony w 1997 roku przez Towarzystwo Przyjaciół Konina (zawiera redakcyjne skróty).*

Z dziejów Konina

## Konińskie rogatki

Dwie były drogi prowadzące do dawnego Konina. Trzy trasy: z Kalisza, Koła i Pызdr zbiegały się, od strony południowej miasta, by połączyć się w szeroką groblę na mokradłach, którą stanowi ul. 3 Maja. Północną stronę miasta grodziła Warta. Za nią w XIX wieku zaczęto budować domy przy trakcie zachodnim, zwanym później Słupeckim Przedmieściem. Starzy koninianie pamiętają jeszcze tę dawną nazwę przedmieścia. Po II wojnie nazwę ulicy przemianowano na „Bocharów Stalingradu” z ewidentnym błędem na tabliczce. Widać domorosty liternik niezbyt był biegły w zasadach ortografii. Być może dzisiaj, zakładając celowe działanie, mógłby starać się o przyjęcie w szeregi kombatanów. Obecnie ulica nosi nazwę Wojska Polskiego.

Przy obu ulicach, tj. Wojska Polskiego i 3 Maja, stały rogatki miejskie, czyli takie lokalne urzędy celne, pobierające opłaty za wjazd do miasta w celach handlowych. Nie

ma już po nich śladu... Mylnie uważa się za ówczesne rogatki budyneczki usytuowane, jeden przy moście dla pieszych i drugi vis-à-vis Szkoły Muzycznej. Oba zostały wybudowane w latach 20. XX w. i oba pełniły funkcje kiosków handlowych. Zresztą w miejscu, na którym stoi budyneczek przy zakładzie fotograficznym p. Sypniewskiego, jeszcze w XIX w. znajdowały się rozlewiska rzeki. Rogatka była usytuowana nieco dalej, mniej więcej na wysokości zbiegu dzisiejszych ulic 3 Maja oraz Zwirki i Wigury. Rogatka na Słupeckim Przedmieściu dotrwała do lat 60. minionego stulecia. Rezydował w niej szewc p. Stasiu Cholewiusz. Znajdowała się w miejscu, gdzie obecna ulica Wojska Polskiego łączy się z ulicą Wiejską. Stoi tam inny budynek.

A swoją drogą szkoda, że do naszych czasów dotrwało tak niewiele materialnych śladów z przeszłości miasta.

Jan Sznajder



Nieistniejąca rogatka miejska przy ul. Wojska Polskiego. Rys. Jan Sznajder

## Futurologia w powieści Wenedy

Akcja, wydanej na początku tego roku, powieści Janiny Perathoner „Powrót do Enklawy Przyszłości” toczy się na przelomie XXI i XXII wieku, w świecie wszechładnie dominujących komputerów, na Ziemi, Księżycu i Marsie. Zmierzenie się autorki, znanej dotąd z siedmiu powieści historycznych o Koninie i regionie, z przyszłością, z cybernetyką, fizyką kwantową, lotami międzyplanetarnymi, początkowo rodzi zdziwienie. Jednak w miarę czytania, gdy na kolejnych stronach odsłaniane są dzieje Stojana Starskiego, naukowca i skromnej pielęgniarki Mili, wyłania się przesłanie powieści. Jest nim apel autorki do ludzi nauki, aby w pogoni za coraz to nowymi odkryciami i wynalazkami spojrzeli na siebie przez pryzmat drugiego człowieka i przyrody, którą przekształcając niszczy. Bohaterowie książki żyją w świecie automatów, wożeni są poduszkowcami, awiolotami, wiroplatomami, usługują im roboty sprząające mieszkania, otwierające drzwi, podające posiłki. Posługują się łącznością satelityczną, wideofonami, zegarkami sa-

telitarnymi, autonawigacją, zaopatrują się w cybershopach, wspomagają swoje mózgi pastylkami, dobierają sobie części zamienne z klonowanych organów, mogą mieć dzieci z próbek lub kupić sobie ludzkie embriony w genetycznym supermarkecie. Koledzy, znajomi (także znajome) Stojana to supergeniusze, ludzie sukcesu, zwycięzcy w stałych zmaganiach między sobą o stanowiska, funkcje, wyższe apanaże, mający w pogardzie przegranych, żyjący w krótkotrwałych związkach z kobietami, kolegujący się tylko z równymi sobie uczonymi. Ich predyspozycje psychiczne, posiadany iloraz wiedzy, przydatność zawodową surowo oceniają komputery, a miejsce w hierarchii ludzi nauki ustala bliżej nieznana im Elita Władzy.

Wizja epoki z rządami technokratów, ze stolicą w Warpolis, jest porażająca. Według Wenedy nie istnieją państwa, a różnymi dziedzinami życia społecznego w tym globalnym świecie zarządzają instytuty w rodzaju: Instytut do spraw Mózg i Oceanów, Instytut Użytkowania Pól i Lasów lub urzę-

dy, w tym d/s Sztuki i Literatury. Najważniejszy Instytut Futurologii, w którym zatrudniony jest główny bohater powieści, zajmuje się projektowaniem i budową gigantycznych urządzeń energetycznych, elektrowni jądrowych na Ziemi, wiatrowych na Księżycu, wodnych w Afryce.

W zdominowanym przez automaty mechaniczne i „ludzkie” świecie nie ma miejsca dla zwykłych ludzi. Żyją zepchnięci za Wysokim Parkanem w gettach robotniczych, w nędzy i upodleniu, a ich pożywieniem i odzieniem są niezjedzone resztki lub częściowo zużyte odpady przez intelektualistów, dominującej kasty społecznej. Ta ostatnia nie może czuć się swobodnie, jest permanentnie śledzona i podsłuchiwana (jak u Orwella) miniaturowymi latającymi mikromikrofonami, które ich mowę przenoszą do Ośrodka Dyspozycyjnego na Madagaskarze, a niesfornych i nieprawomysłnych wysyła się na odległą planetę.

Świat stworzony przez Wenedę ma swoje odniesienia do współczesnych

nam osiągnięć naukowych w dziedzinie podboju Kosmosu, wiedzy o Księżycu i Marsie, osiągnięć z zakresu fizyki, genetyki, mechaniki, technologii materiałów lub znany jest nam z filmów fantastycznych (cyborgi, samonaprawiające się roboty, autoewolucje, podróże międzyplanetarne itp.). Bogactwo terminów naukowych zastosowane w powieści futurystycznej jest zrozumiałe, ale trudno je oceniać w aspekcie współczesnego języka naukowego.

W tytule powieści miłośnicy autorka dwa przesłania, jedno dotyczy opisu życia ludzi i przyrody w izolowanym miejscu w Oninie oraz Wielopolu. W tej enklawie, położonej nad Wartą, dominuje spokój, miłość i harmonia. Wszyscy mieszkańcy są sobie bliscy, żyją po staremu nieskażeni postępem cywilizacyjnym, w symbiozie z bujną przyrodą. Tam przebywa Mirosłan, emerytowany naukowiec, ojciec Stojana, odmawiający synowi pomocy w zaprojektowaniu elektrowni wykorzystującej energię geotermiczną znajdującą się w głębi Ziemi. Do tego miejsca przybędzie na stałe osiedlenie Stojana, do ukochanej Mili i córki, do syna Wita z pierwszego małżeństwa, którego wcześniej Miła uratowała od przekształcenia w cyborga. Podobną do Wielopola opisaną przez autorkę enklawą jest Środkowa Afryka z jej pra-

starymi legendami, jeszcze nieskażonym techniką pięknym fauną i flory, przeszłością sięgającą początków ludzkości.

Tytuł można rozumieć inaczej, jako natrętną, stale powracającą myśl o potrzebie zatrzymania postępu naukowego i powrotu do czasów dawniejszych, do uratowania człowieka i jego psychiki przed samozagładą moralną i fizyczną (wybudowanie podziemnych miast na Księżycu w razie zniszczenia Ziemi kometa lub niekontrolowanym wybuchem jądrowym uratuje tylko nielicznych wybranych). W tym celu autorka zamieszcza w utworze fragmenty wierszy Juliusza Słowackiego, Heleny Górdziej i swoje, cytując Cervantesa, Camusa, wersy Talmudu, które mówią o miłości potrzebującej tkliwości, kojarzącej się nie z seksem, ale z ciepłem i bliskością kochanej osoby, takiej jaka była udziałem Stojana i Mili.

Czy podobne wrażenia odniosła wierni czytelnicy książek Janiny Wenedy nie wiem, ale zachęcam do przeczytania książki „Powrót do Enklawy Przyszłości”, do chwilowego znalezienia się za sprawą autorki na Księżycu i na Marsie, wśród uczonych i prostych ludzi, z ich słabościami i sukcesami odniesionymi głównie nad sobą.

Lech Hejman

OKO W OKO

## Konkurs

Zabiegani, zalatani, zapracowani... Gonimy do pracy i z pracy, na zajęcia lub po zakupy... Patrzymy pod nogi, przed siebie lub w dal...

Spowolnijmy nasze kroki i spojrzmy wokół siebie. Zobaczymy wtedy na co dzień niezauważalne detale architektoniczne obiektów konińskiej Starówki.

Dla spostrzegawczych i chętnych do wspólnej zabawy ogłaszamy konkurs „Oko w Oko”.

Za trafną odpowiedź na pytanie: **Co przedstawia poniższe fotografie** rozlosowanych będzie 5 książek „Dzień po dniu w okupowanej Wielkopolsce”.

Odpowiedzi (mile widziane będą odpowiedzi rozszerzone o własne spostrzeżenia) prosimy przelać lub przekazać osobiście pod adresem TPK, Konin 62-500, ul. Mickiewicza 2, z dopiskiem na kopercie „Konkurs Oko w Oko” (budynek Miejskiej Bibl. Publ.) w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się tego numeru KONINIANA.

Zarząd TPK



## Z życia Towarzystwa Przyjaciół Konina

Od wielu lat na antenie Radia „Konin”, Piotr Rybczyński, prezes Towarzystwa, upowszechnia wiedzę o dziejach Konina. Audycja emitowana jest od poniedziałku do piątku po godzinie 16.30. W czerwcu br. podczas 3-4 – minutowych wystąpień, prezes, zarazem kierownik konińskiego oddziału Archiwum Państwowego, mówił o administracji skarbowej w Koninie.

Zarząd Towarzystwa włączył się do organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną spotkania z profesorem Kazimierzem Wiechem z Akademii Rolniczej i jego przyja-

ciółmi z Krakowa – dr Adamem Świdorskim i poetką Alicją Ziębą. Tematem imprezy była prezentacja w słowie, obrazie, muzyce i na fotografiach piękna polskich gór. Wystawę fotografów profesora „Bliżej natury” można zwiedzać do końca wakacji w budynku MBP przy ulicy Mickiewicza 2a, w godzinach pracy wypożyczalni dla dzieci i młodzieży.

Anna Dragan

Poezja

Witaj, efemeryczna Królowo  
wybac, nie biorę Cię serio –

bywasz  
jak ciepło ciemności  
jesienią  
spiralą liści skrecona w mgłę  
drzwi otwierasz, jeśli przywarły  
oznaczasz chwilę, jeśli jest inna

słychać Cię, ale nie widać  
bywasz  
jesteś tylko mną

Przypominamy  
o konkursie poetyckim  
o nagrodę  
„Milowego Słupa”



## Humor

\*\*\*  
– Do mnie śmieją się wszystkie kobiety.  
– Jest pan zapewne milionerem!  
– Nie, fotografem.

\*\*\*  
– Czy nie chce pan ubezpieczyć się od nieszczęśliwych wypadków?  
– Już za późno! Przed miesiącem ożeniłem się.

Humor wybrano z prasy międzywojennej

Irena Szalek

Świat na krawędzi zawisnął życia  
czas, przepaścią zionie,  
człowiek z niewiarą patrzy w człowieka,  
rozstrząskała tablicy zdroje.  
Temidy wagę wichur przechyla  
raz w tę, to w drugą stronę  
i nikt już nie zna prawdy oblicza  
tysiąc ma masek na co dzień.  
O, zrzucić wszystkie, twarz obmyć w czystej  
z dawnych lat ojców wodzie,  
wrócić wartości ożywcze słowa,  
oczyścić z plew mowę.

# KONINIANA

ADRES REDAKCJI:  
62-500 Konin, ul. Przemysła owa 9, tel. 243 77 00, 243 77 03  
NAK ADEM Fundacji Przyjaciół Konina Trzy l. e  
Redaguje zespół Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Konina

ISSN 008-0893